

Profesor Henryk Olszewski wspomina ...

Z „Czasopismem Prawno-Historycznym” związany byłem przez całe swoje zawodowe życie. Występowałem w nim w różnych rolach, byłem sekretarzem redakcji, tłumaczem, skrybą, gońcem, redaktorem; z reguły łączyłem te funkcje, wszystkie bowiem były konieczne i tym samym – ważne. Kiedy jesienią 1951 r. zjawiłem się na proseminarium u Zdzisława Kaczmarczyka, nietrudno było zauważyć, że „Czasopismo Prawno-Historyczne” to wielki skarb naszych dyscyplin, do którego należy mieć stosunek nacechowany szacunkiem, niemal nabożny. Wiedzieliśmy, z jak wielkim trudem je Zygmunt Wojciechowski tworzył i jak ważne z nim łączył plany. Pismo miało być sukcesorem przedwojennego „Przewodnika Historyczno-Prawnego”; nade wszystko jednak było wysłanym w świat sygnałem, że środowisko polskich historyków prawa odradza się po wojnie i gotowe jest do współpracy z nauką zachodnią. Twórca i pierwszy redaktor CPH chciał nadać pismu rolę propagatora osiągnięć historyków prawa krajów słowiańskich oraz ostentacyjnie odnawiał współpracę z nauką francuską, także po to, by skutecznie przeciwstawić się nauce niemieckiej, skompromitowanej w latach trzydziestych i w czasie wojny. Dwa pierwsze tomy, znakomite – w dużej części francuskojęzyczne – zawierały obszerne przeglądy badań w wielu krajach, co pozwalało naszym badaczom, skazanym na odcięcie od warsztatów w latach okupacji kraju, szybciej odtworzyć stan historiografii światowej i wznowić kontakty naukowe. Przeglądy te, pióra wybitnych autorów, niosły naszym badaczom wydatną pomoc w odbudowywaniu zniszczonych wojną warsztatów. Potem już rzadko udawało się redakcji pozyskiwać autorów dla takich tekstów. W tomach znalazły się też stare tematy, rozpoczęte przed wojną, prowadzone tajnie w jej trakcie i kontynuowane po jej zakończeniu. Pamiętam, jak wielkie wrażenie wywoływał u czytelnika fotograficzny poczet mistrzów, którzy nie przeżyli wojny lub zmarli w wyniku wojennych przeżyć.

Kontynuowanie ambitnych zamierzeń nie okazało się jednak możliwe. Nadszedł czas tzw. metodologicznego przełomu, który nie mógł ominąć „Czasopisma”. Zarzucono mu formalizm, lekceważenie prac zespołowych, błędy w planowaniu prac redakcyjnych, niezamieszczanie recenzji z literatury radzieckiej – słowem dezercję z frontu walki o wprowadzenie do nauk historyczno-prawnych „jedynie słusznych” zasad materializmu histo-

rycznego, żądano samokrytyki. Jeżeli pismo miało trwać, zarzutów tych nie można było lekceważyć. Potrzebny był kompromis z władzą. Pojawiły się więc deklaracje lojalności, a za nimi omówienia dorobku autorów radzieckich, ograniczono kontakt z badaczami francuskimi, pojawiły się teksty okolicznościowe, nawiązujące do bieżących politycznych lub partyjnych wydarzeń, takich jak dwudziestolecie PPR, śmierć Stalina i tp. Autorów takich tekstów najchętniej poszukiwano poza środowiskiem. W trudnych chwilach zadziwiali pomysłowością Michał Szaniecki i Juliusz Bardach. Pierwszy negocjował z cenzurą poznańską, drugi dbał o bezpieczeństwo pisma na tyłach wroga, na Mysiej i w KC PZPR. Polityka mądrych kompromisów przynosiła dobre rezultaty nie tylko samemu pismu, ale całemu środowisku historyków prawa w Polsce. Bo i to trzeba podkreślić, że „Czasopismo” prędko stało się ważnym i odpowiedzialnym reprezentantem całego środowiska. W Komitecie Redakcyjnym zasiadali przedstawiciele wszystkich ośrodków uniwersyteckich wszystkich pokoleń. Obok mistrzów, którzy przewodzili środowisku już przed wojną – myślę o Zygmuncie Wojciechowskim, Adamie Vetulanim, Konstantym Grzybowski, Karolu Koranyim, Iwonie Jaworskim, Jakubie Sawickim, Adamie Wilińskim, Józefie Matuszewskim, Zdzisławie Kaczmarczyku, Józefie Mazurkiewicz – byli tu młodsi, którzy na drogę badań historyczno-prawnych weszli w czasie wojny lub tuż po niej: byli to Kazimierz Orzechowski, Stanisław Grodziski, Stanisław Russocki, Bogusław Leśnodorski, Lesław Pauli, Wojciech Maria Bartel, Irena Malinowska, Jan Baszkiewicz, Jan Wąsicki, Stanisław Roman i inni. Wszyscy drukowali w CPH swoje prace, przy czym w drugim przypadku były to najczęściej ich debiuty. Debiutowali na łamach „Czasopisma” m.in. Zbigniew Radwański, Stanisław Grodziski, Bogdan Lesiński, Michał Pietrzak, Katarzyna Sójka-Zielińska, Jerzy Walachowicz, Władysław Rozwadowski. Dzięki takim współpracownikom „Czasopismo” nie tylko reprezentowało interesy środowiska, ale też twórczo na nie oddziaływało. Dzięki bliskiemu współdziałaniu Michała Szanieckiego z Juliuszem Bardachem CPH szczęśliwie unikało zastawianych nań pułapek. Obaj od początku budzili mój szczerzy podziw i szacunek. Michał, redaktor pisma, pojmował swą funkcję jako życiową misję, jako dobro wspólne środowiska i całej polskiej humanistyki. Był niezrównanym redaktorem, który nie szczędził dni i nocy na pracę w redakcji, który dbał o rzeczy wielkie i drobne, a jednocześnie promieniował ciepłem. Juliusz Bardach imponował doskonałym rozeznaniem trendów trudnej epoki, był doskonałym badaczem i ujmował rzeczowym, ale i przyjaznym stosunkiem do ludzi. Do dziś uważam, że to on i tacy jak on osiągnęli to, że środowisko historyków prawa w Polsce wyszło z lat stalinowskiego totalitaryzmu bez większych strat, a ranga CPH wciąż wzrastała.

W późnych latach pięćdziesiątych Michał Szaniecki, który jeszcze za życia Wojciechowskiego objął stanowisko redaktora, na gwałt potrzebował kogoś, kto by odciążył go od zbędnych robót, z roku na rok coraz bardziej sformalizowanych, by nie rzec zbiurokratyzowanych. Funkcję sekretarza sprawował przez parę lat Jan Wąsicki, ale z powodu nawału obowiązków na innych polach nie mógł on służyć pismu tak jak należało. Jak mi się zdaje, początkowo Michał Szaniecki myślał o Bogdanie Lesińskim, który był też najbardziej naturalnym kandydatem. Ale coś nie wypaliło, i w końcu padło na mnie. Wybór był dla mnie wyróżnieniem, choć miałem skrupuły, czy powierzonym zadaniom sprostać. Wąsicki nie był zachwycony dymisją, przez dłuższy czas działaliśmy obok siebie. Dopie-

ro w roku 1963 zostałem formalnie pasowany na sekretarza. Może zaważył fakt, że byłem świeżo po doktoracie i mogłem pochwalić się pierwszymi publikacjami na łamach pisma.

Profesor Szaniecki od początku okazywał mi zaufanie i wielkie serce. Cierpliwie wdrażał też w prace redakcyjne. Z czasem otoczył mnie wręcz ojcowskim uczuciem. W niejednym mnie wyręczał. Kiedy wyjeżdżałem za granicę, sam zajmował się najpilniejszymi sprawami. Nic pod tym względem nie uległo zmianie po przeniesieniu się rodziny Szanieckich do Warszawy w 1965 r., gdzie Michał objął na Uniwersytecie Warszawskim Katedrę Powszechnej Historii Państwa i Prawa po zmarłym Karolu Koranyim. Profesorstwo przyjmowali mnie po królewsku, w domu przy ul. Świętojerskiej 24 spędziłem wiele czasu i kilka nocy. Michał najpierw załatwiał ze mną sprawy redakcyjne, a potem gadaliśmy. Gospodarz czuł się w stolicy doskonale, odżył po nie najlepszych doświadczeniach ostatnich lat poznańskich. Uniwersytet Warszawski zapewnił mu dobre warunki pracy. Profesor dzielił czas między pisanie podręcznika, wykłady i seminaria, ale nie zaniedbywał też życia towarzyskiego. Częstymi gośćmi bywali Juliusz Bardach i Bogusław Leśnodorski; z młodzieży naukowej poznałem wtedy Huberta Izdebskiego, który chyba jeszcze był studentem, ale już budził wielkie nadzieje mistrza. Słusznie. W roku 1976 wystąpiły u Michała ostre objawy groźnej choroby. Ukrywał ją, cierpienie pokrywał uśmiechem, był niesłuchanie dzielny. Jeszcze w przeddzień zgonu, kiedy odwiedziłem go w szpitalu przy ul. Szaserów, dawał mi do zrozumienia, że wszystko musi wrócić do normy. Z tak wspinałym szefem już nigdy potem nie pracowałem. Nie było to w ogóle możliwe.

Sprawa sukcesji na stanowisku redaktora nie była – jak się zdaje – przedmiotem dłuższych rozważań ani na szczeblach władzy, ani w środowisku. Było też sprawą przesądzoną, że siedzibą pisma pozostanie Poznań. O kuluarach nie wiedziałem wiele, kiedy zatem otrzymałem formalną nominację podpisaną przez dyrektora Instytutu Historii PAN, nie miałem wiele okazji do medytacji. Trochę się bałem odpowiedzialności, ale nie miałem krzty wątpliwości, że po odejściu Michała Szanieckiego pismo znajduje się w bardzo dobrym stanie. W referacie na Jubileusz 50-lecia pisałem i chciałem powtórzyć zdanie, że: „pod rządami Michała Szanieckiego przeżywało „Czasopismo Prawno-Historyczne” swoje najlepsze lata: było nie tylko godnym reprezentantem środowiska historyczno-prawnego, ale i twórczo na nie oddziaływało. Skupiało najlepsze umysły i pióra, i wciąż poszerzając tematyczny krąg publikowanych tekstów miało najliczniejszych czytelników i współpracowników za granicą, najlepiej się sprzedawało, mogło poszczycić się znakomicie układającą się współpracą z Komitetem Redakcyjnym”.

O roli Komitetu Redakcyjnego chciałem krótko wspomnieć. Komitet nie był w żadnym razie atrapą. Był organem, który czuwał nad prawidłowym funkcjonowaniem redakcji, zatwierdzał zestaw poszczególnych zeszytów, dyskutował nad planami proponowanych tomów, wyznaczał recenzentów ważnych tekstów, poddawał krytycznej ocenie stan teki i przebieg dystrybucji tomów wydrukowanych. Równie ważne, a może nawet bardziej istotne było to, że Komitet tworzył rodzaj naukowego patrona całego środowiska historyków prawa. Dyskutował nad stanem środowiska i sytuacją w ośrodkach, dokonywał przeglądu kadr, rozważał możliwości ulepszenia wymiany naukowej, proponował tematykę kolejnych ogólnopolskich zjazdów. Pod egidą Komitetu Redakcyjnego odbywały się naukowe dyskusje z udziałem przedstawicieli środowiska. Jedną z nich była debata

nad kształtem krytycznej reedycji Volumina Legum, jako że używane wydanie pijarskie nie spełniało wszystkich wymaganych naukowych standardów. Jak wiadomo, wykonania tego trudnego i arcyważnego zadania podjął się Stanisław Grodziski i jego zespół. Podsumowując: dyskusja na posiedzeniach Komitetu – nieraz twarda i nie wolna od emocji – ale zawsze dyktowana dążeniem do najlepszych dla sprawy rozwiązań, była merytoryczna i przynosiła na ogół pożądane owoce, bo w Komitecie zasiadali luminarze dyscyplin historyczno-prawnych. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych byli to m.in. Adam Wiliński, Konstanty Grzybowski, Adam Vetulani, Zdzisław Kaczmarczyk, Bogdan Lesiński, Monika Senkowska-Gluck, Stanisław Grodziski, Zygfryd Rymaszewski, Kazimierz Orzechowski, no i Bogusław Leśnodorski oraz Juliusz Bardach. Dwaj ostatni mądrze chronili nas przed działaniami, które mogły pismu, i tym samym środowisku, zaszkodzić. Dla zachowania pewnej koniecznej intymności obrad rzadko zapraszaliśmy osoby z zewnątrz. Gośćmi Komitetu bywali wyłącznie uczeni zaprzyjaźnieni z pismem: Aleksander Gieysztor, Tadeusz Manteuffel, Gerard Labuda, Janusz Tazbir. Sprawozdania redaktora były zawsze starannie przygotowane. Michał Szczaniecki zdawał sobie oczywiście sprawę, co się redakcji udało, a co nie. Dbał też o należyłą oprawę zebrania, w trakcie posiedzeń zawsze podawano kawę i ciasto, a po obradach szliśmy na wspólny obiad, na którym praktycznie dalej toczyła się debata o sprawach pisma. Ale nie brakowało również świetnej anegdoty i wzruszających wspomnień. Przecież siedzieli przy stole profesorowie, którzy pamiętali lata międzywojnia i swoich mistrzów z przełomu stuleci.

Po posiedzeniach Komitetu Redakcyjnego przychodziła pora na wykonywanie jego zaleceń oraz przygotowanie kolejnego zeszytu, z których każdy charakteryzował się pewną swoistością, czy to ze względu na tematykę zamieszczanych tekstów (tematykę tę często wymuszały okoliczności: rocznice, które warto było przypominać, konferencje, o których nie wypadało zapomnieć, wydarzenia, które wymagały zabrania głosu, jubileusze tytanów intelektu, którym należała się nasza cześć), czy z uwagi na stan teki, na której grubość nie miało się wpływu, a w której nie wolno było dłużej przetrzymywać tekstów, które były często prawdziwymi perłami literatury historyczno-prawnej.

W redakcji od początku toczył się spór o to, czy preferować zeszyty monotematyczne (za tym opowiadał się Michał Szczaniecki), czy też uczynić CPH mądrą „skrzynką na listy”; zwolennicy tego drugiego wariantu (do którego i ja się przychylałem) uważali, że CPH, które jest półrocznikiem, po pierwsze nie doczeka się potrzebnej liczby dobrych autorów do każdego zeszytu (bo przecież środowisko nie jest liczne, a specjalizacja spora), po drugie – skaże na długie czekanie autorów, którzy w profilowanym zeszycie nie znajdą miejsca, bo po prostu nie pozwalają na to ich specjalizacja naukowa. Spór zweryfikowała rzeczywistość: podsuwaliśmy autorom tematykę ważną, a jednocześnie drukowaliśmy teksty z różnych działów historii prawa, kiedy znajdowało się dla nich miejsce.

Założenie, a właściwie paradygmat o „Czasopiśmie” jako organie wszystkich subdyscyplin historii prawa – czyli historii ustroju i prawa, także prawa kanonicznego), historii administracji i wymiaru sprawiedliwości, a także szeroko pojmowanej myśli politycznej i prawnej – sprawiło, że na jego łamach występowali wszyscy (lub prawie wszyscy), którzy mieli coś do powiedzenia. Stało się oknem wystawowym na świat, cenionym promotorem potencjału naukowego, stanowiło element łączący polską humanistykę z nauką światową.

Wszystko to sprawiało, że tematyka prac publikowanych w „Czasopiśmie” poszerzała się i systematycznie wzbogacała. Pod względem chronologicznym obejmowała ona prace od Starożytnego Wschodu po schyłek XX stulecia, pod względem rzeczowym zawierała przegląd problemów od metodologii nauki, egzegezy źródeł, po szeroki wachlarz tematów ustrojowych, dziejów myśli polityczno-prawnej i nauki prawa do organizacji wymiaru sprawiedliwości i szeroko rozumianego prawa sądowego.

Wyrażam ponownie zdanie, że wybitne teksty o charakterze metodologicznym podnosiły prestiż pisma jako organu całej polskiej humanistyki, grając zarazem poważną rolę w porządkowaniu dyscyplin historyczno-prawnych. Wciąż mają walor inspiracji studia o krytyce naukowej Jana Adamusa, refleksje Juliusza Bardacha o metodzie prawno-porównawczej i recepcji w historii prawa, teksty Stanisława Grodzkiego i Bogusława Leśnodorskiego o miejscu historii prawa wśród nauk historycznych i nauk prawnych, rozważania Kazimierza Orzechowskiego o periodyzacji historii ustroju i prawa, Konstantego Grzybowskiemu wywody na temat metodologicznych problemów historii idei.

Powtórzę też słowa pochwały pod adresem znakomitych – w moim przekonaniu – tekstów z zakresu historii myśli politycznej i prawnej. Czasopismo w ten sposób reagoowało na włączenie historii doktryn do akademickiej dydaktyki, stającej się – na fali popaździernikowej odwilży w polityce – „konkurentką” i „korektorką” wcześniej wykładanych na Wydziałach Prawa, „jedynie słusznych” zasad materializmu historycznego. Świeżość metodologiczną trwającą do dziś posiadają teksty Jana Baszkiewicza o uniwersalizmie i koncepcji suwerenności państwa w teorii wieków średnich, a także o nowożytnej koncepcji prawa oporu, znakomite studia Konstantego Grzybowskiemu o ideach Starożytnego Wschodu i o władzy, która jest moderatorem imperium czy rozważania Stanisława Salmonowicza, Katarzyny Sójki-Zielińskiej, Stanisława Grodzkiego oraz Witolda Wołodkiewicza o nowożytnej myśli kodyfikacyjnej.

Prace o tematyce globalnej sąsiadowały na naszych łamach ze studiami nad problemami poszczególnych epok.

Komitet wspierał druk prac nad prawem antycznym i prawem rzymskim. To na łamach CPH ukazały się pierwsze polskie teksty najstarszych pomników prawa: zbiór praw z Eshnunnu, kodeks Ur-nammu, fragmenty nieznanych wcześniej sumeryjskich zbiorów prawnych, kodeks Lipit-Isztara, teksty Urukaginy – wszystkie w znakomitym przekładzie i omówieniu Cezarego Kunderewicza. W prawie każdym tomie znajdowano miejsce dla tekstów z zakresu prawa rzymskiego i jego recepcji w krajach Europy, szczególnie w Polsce. Autorami tekstów z zakresu romanistyki prawniczej byli często znani badacze z krajów zachodnich.

Warto przypomnieć o poczesnym miejscu zajmowanym w „Czasopiśmie” przez krytykę źródeł. Poświadczają to w szczególności prace mediewistyczne, komentarze do źródeł i wydawnictw źródłowych, studia nad instytucjami prawa prywatnego w Polsce i na Litwie, nad organizacją sądownictwa. Prawo wsi polskiej było przedmiotem badań Józefa i Jacka Matuszewskich, Adama Vetulaniego i Wacława Uruszczaka, by wymienić tylko największe osiągnięcia. Źródła prawa niemieckiego i miejskiego badali z powodzeniem m.in. Witold Maisel, Józef Matuszewski, Zygfryd Rymaszewski, Lesław Pauli i Stanisław Salmonowicz.

Trwałą wartość posiadają prace poświęcone własności, powinnościom chłopów, przywilejom szlacheckim, organizacji miast i wsi. Szczególną uwagę przykładaliśmy do tekstów traktujących o ustroju dawnej Rzeczypospolitej. Można stwierdzić, że na łamach zeszytów „Czasopisma” dojrzywała nasza wiedza o dziejach sejmu walnego, sejmików i konfederacji. Dzieje zgromadzeń stanowych na Śląsku odtwarzał Kazimierz Orzechowski.

W miarę upływu lat punkt ciężkości drukowanych w CPH publikacji z wolną przesuwiał się ku czasom nowożytnym i najnowszym. Dzieje polskie pod zaborami odtwarzali i komentowali na łamach pisma liczni badacze: Tadeusz Mencil, Hubert Izdebski, Konstanty Grzybowski, Stanisław Grodziski, Monika Senkowska-Gluck, Władysław Sobociński, Marek Wąsowicz, Jan Wąsicki, Artur Korobowicz, Marek Krzymkowski, Maksymilian Stanulewicz i inni. Wzmagający się impet badań nad epoką zaborów był w dużej mierze efektem zakończenia prac nad syntezą, którą tworzyły tomy III i IV „Historii państwa i prawa Polski” pod ogólną redakcją Juliusza Bardacha, napisane przez Monikę Senkowską-Gluck oraz Konstantego Grzybowskiego i Stanisława Grodzkiego. Stanowił też wyraz coraz szerszego uwzględniania podejścia prawno-porównawczego.

Drukowaliśmy wreszcie prace odnoszące się do dziejów państwa i prawa Drugiej Rzeczypospolitej i PRL. Przypomnę, że w roku 1978 redakcja zorganizowała dyskusję na temat znaczenia odrodzenia Polski w 1918 r. Pismo udzielało swych łamów znawcom polskiego konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu w latach dwudziestych i trzydziestych – Andrzejowi Ajnenkielowi i Michałowi Pietrzakowi. O działalności kodyfikacyjnej i samorządzie terytorialnym pisali: Stanisław Grodziski i Łukasz Górnicki, o problemach wyznaniowych – Krzysztof Krasowski, stan teorii prawa omawiali: Stanisław Czepita i Kazimierz Opalek, system prawa cywilnego i organizacja wymiaru sprawiedliwości były przedmiotem badań Zbigniewa Radwańskiego, proces karny i organizacja wymiaru sprawiedliwości – studiów Wiesława Daszkiewicza i Małgorzaty Materniak-Pawłowskiej, polityka społeczna i prawo pracy – rozważań Jana Jończyka.

Wspomniałem tu tylko o niektórych, moim zdaniem najważniejszych tekstach, publikowanych w dawnym okresie funkcjonowania pisma. Pełny wykaz zawartości pierwszych sześćdziesięciu pięciu tomów obejmuje bibliografia, opracowana przez Romana Sobotkę w roku 2013. Imponuje bogactwem treści. Stanowi bilet wizytowy pisma. Sukcesem było niewątpliwie to, że „Czasopismo” nie zamykało się w własnych opłotkach. Potrafiliśmy w trudnych latach przyciągać do współpracy autorów spoza środowiska. Pisali u nas uczeni światowego formatu: Belgowie Claude Backvis, John Gillisen i Frits Gorré, Anglicy John Cannon i Valery Cromwell, Czesi Karel Malý, Vladimír Procházka i Václav Vaněček, Francuzi François Dumont, Jean Gaudemet, Jean Maillet, André Gouuron, Hiszpan Juan Beneyto, Kanadyjczyk Robert Boily, Niemcy Hans Mommsen, Werner Jochmann, Hans Thieme i Klaus Zernack, Rosjanie Jurij Polakow, Borys Floria, Jarosław Szczapow, Szwajcarzy Peter Stadler i Alois Riklin, Węgier György Bonis, Rumun Aurel Golimas i Włoch Giuseppe Luzzatto. Podnosili oni poziom pisma, poszerzali jego kontury, popularyzowali je w świecie. Dbaliśmy o utrzymywanie więzi z luminarzami rodzimej nauki historii; drukowali u nas m.in. Aleksander Gieysztor, Gerard Labuda, Tadeusz Manteuffel. Utrzymywaliśmy ścisłe kontakty z czołowymi przedstawicielami nauki

prawa obowiązującego: Waławem Szubertem, Zbigniewem Radwańskim, Stanisławem Waltosiem, Stanisławem Sołtyśińskim, Kazimierzem Opałkiem i innymi. Świadomość, że historia prawa to nauka graniczna, której Clío i Themis służą na równi, była dla redakcji i Komitetu Redakcyjnego paradygmatem, który pomagał w pracy i gwarantował pożytek dla czytelnika.

Dzięki codziennemu wysiłkowi redakcji udawało się na niejednym polu odnieść sukces.

Atrakcyjność „Czasopisma” miała różne podłoże. Uważam, że najwięcej ceniono fakt, że przed długi czas w każdym tomie drukowano „Materiały do polskiej bibliografii historyczno-prawnej”. Pomysłodawcą i wieloletnim redaktorem tych materiałów był profesor Jakub Sawicki, zaś po jego śmierci redagowali je kolejno profesorowie Hubert Izdebski, Maria Zabłocka i Andrzej B. Zakrzewski (ten ostatni na czele zespołu UW, do którego wchodzili Maria Zabłocka, Marzena Paszkowska i Roman Sobotka). Z bibliografią nie było żadnych kłopotów natury technicznej, nadchodziła punktualnie, za każdym razem przygotowana z największą starannością. Od przeglądu bibliografii wielu czytelników, wśród nich liczni abonenci za granicą, rozpoczynało lekturę corocznych pierwszych zeszytów bibliografii. Dzięki sprawnie funkcjonującej współpracy z redaktorami materiałów do bibliografii CPH mogło ukazywać się z dużą regularnością. Trzeba ubolewać, że od paru lat nie udaje się zapewnić ich druku.

Z szacunkiem wspominam też współpracę z instytucjami, które wydawały „Czasopismo” i wspierały je materialnie. Jak już przypomniałem w czasie jubileuszu 50-lecia pismo, przez kilka prowadzone przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, od 1950 r. zostało organem Zakładu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, zaś w roku 1961 przeszło pod patronat Instytutu Historii PAN. Instytut Historii był lojalnym, ale wymagającym zwierzchnikiem; strzegł limitów arkuszy i gwarantował skromne środki na działalność. Ich gospodarzem był poznański oddział Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Redaktorzy PWN chętnie też wcielali się w rolę cenzora, co wymagało cierpliwości i zdolności negocjacyjnych, ale miało przynajmniej ten plus, że zawarty kompromis chronił przed interwencją cenzury na szczeblu wojewódzkim, nie mówiąc już o ul. Mysiej w Warszawie. Taki przypadek zdarzył się za moich czasów tylko raz i miał charakter całkowicie irracjonalny. Było to w pewnym stopniu także efektem przestrzegania autocenzury. W rezultacie bieżąca polityka nader rzadko gościła na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego”.

W roku 1995 IH PAN odmówił dalszego finansowania CPH, ale zgodził się utrzymać tytuł, co umożliwiło mu grać rolę opiekuna „bez finansowych zobowiązań”, stało się natomiast możliwe praktyczne przejęcie pisma przez Wydział Prawa i Administracji w Poznaniu, który był wtedy nie tylko w dobrej sytuacji finansowej, ale i dzięki swoim dziekanom wykazywał wolę współpracy ze środowiskiem historyków prawa.

Chciałbym jeszcze powrócić do współpracy z autorami. Podobnie jak to bywało za czasów Michała Szczanieckiego dokonywała się ona przy możliwie najmniejszym nakładzie formalności. Trzeba przypomnieć, że redakcja nigdy nie zatrudniała sił administracyjnych, nie dysponowała też czymś w rodzaju funduszu reprezentacyjnego. Trudności techniczne niwelowane były częściowo przez to, że dosłownie za miedzą działali Wydawcy, czyli PTPN, PWN, Ars boni et aequi, Wydawnictwo Poznańskie. Posiedzenia Komitetu Redakcyjnego pozwalały mi na orientację w tym, nad czym w ośrodkach się pracuje,

miałem dobre kontakty z liderami, więc wykorzystywałem każdą okazję, a były nią rozmowy telefoniczne, konferencje, korespondencja, sympozja, obrony doktoratów czy habilitacji, by namawiać do współpracy, zamawiać teksty, ustalać tematy i terminy. Rzadko nie przynosiło to rezultatów. Oczywiście niektóre teksty trzeba było poprawiać, skracać; pamiętam, że początkach mej aktywności w charakterze sekretarza redakcji zdarzały się jeszcze teksty przekazywane w rękopisie. Nie wszyscy dbali o staranność w formułowaniu rekapitulacji, przeznaczonych do tłumaczenia na język francuski. Ale te i podobne niedoskonałości cierpliwie poprawialiśmy; szczególne zasługi miał w tym zakresie Bogdan Lesiński, który przez 10 lat był sekretarzem redakcji. Nie psuły one klimatu współpracy i wzajemnego zaufania na linii redakcja – autor.

Mniej ciepło wspominam fakt, że czasopismo przez cały okres PRL płaciło honoraria, a w okresie przed każdorazowym ukazaniem się przyjętych do druku tekstów zobligowane było do wypłacania zaliczek. Wypełnianie list wypłat było dla mnie zmorą, tym bardziej nużąca, że PWN skwapliwie, powiedziałbym wręcz z lubością odrzucało każdą, najmniejszą nawet niedokładność. W materiałach redakcji z tamtych czasów zachował się świetny rysunek profesora Franciszka Studnickiego, przedstawiający swoich kolegów z Wydziału – historyków prawa, jak ustawieni w długą kolejkę, wyciągają ręce do Michała Szczanieckiego w błagalnym geście wyrażającym prośbę o jak najszybsze przekazanie zaliczek.

Natomiast z dużą satysfakcją przygotowaliśmy zeszyty specjalne dedykowane najwybitniejszym naszym historykom prawa. Takie zeszyty poświęcono Juliuszowi Bardachowi (trzykrotnie), Janowi Adamusowi, Stanisławowi Grodziskiemu, Bogusławowi Leśnodorskiemu, Józefowi Matuszewskiemu, Konstantemu Grzybowskiemu i Władysławowi Sobocińskiemu. Z reguły drukowano z tej okazji bibliografię prac naukowych Jubilatów. Nestorzy, obecni - jak już była o tym mowa wyżej – w pierwszych tomach (1948 i 1950) J. Bardach i J. Matuszewski otrzymali od redakcji oprawione nadbitki wszystkich swych prac drukowanych na łamach CPH. Za pomysł ten zebraliśmy z Michałem Szczanieckim niekonwencjonalne pochwały. Myślę, że szacunek dla mistrzów w fachu był mocną stroną w działalności redakcji. Wyrażały go materiały zamieszczane w kronice życia naukowego, która zamykała każdy zeszyt oraz liczne niestety wspomnienia pośmiertne. Uprzytomiam sobie, że druga połowa ubiegłego stulecia była czasem odchodzenia od nas dwóch generacji uczonych, pamiętających lata pierwszej wojny światowej i represjonowanych w czasie okupacji hitlerowskiej i stalinowskiej oraz w latach totalitaryzmu. Organizowaliśmy dyskusję nad tomami „Historii państwa i prawa Polski” pod ogólną redakcją Juliusza Bardacha oraz nad koncepcją krytycznej reedycji Volumina Legum, inicjatywy, którą potem zaczął urzeczywistniać Stanisław Grodziski.

Oczywiście także w najlepszych latach nie wszystko się nam udawało, co przyznawałem już w swym referacie z 1998 r. Rzadko byliśmy zadowoleni z poziomu krytyki naukowej na łamach pisma. Prawda, że z masy zadrukowanego papieru można wyłowić znakomite recenzje i noty recenzyjne – najliczniejsze spod pióra Stanisława Russockiego i Stanisława Salmonowicza – że pojawiały się w nim ostre polemiki, by przypomnieć spory wokół teorii rodowej i najstarszego zwodu prawa polskiego, tzw. archeologii prawniczej, urzędu starosty czy konstytucji Księstwa Warszawskiego, sąsiadowały one jednak

nader często z tekstami o mniejszej wartości merytorycznej, sprawozdawczymi – by nie rzec grzecznościowymi. Zrozumiałe, że stan ten, nad którym bolał Michał Szaniecki i nad poprawą którego nieraz zastanawiał się Komitet Redakcyjny, był rezultatem uwiądu krytyki, na który cierpiała cała polska humanistyka, a więc i naturalnym następstwem faktu, że autorów recenzji było zazwyczaj mniej niż prac, które o krytykę się dopominały. Drugą dziedziną, która chyba nigdy nie stała się silną stroną prac redakcyjnych, była niska obecność na łamach CPH komparatystyki prawniczej. Tłumaczyło też dysproporcje tekstów z zakresu problematyki polskiej i powszechnej. Był to deficyt, który nie dotyczył prawa rzymskiego i mniej występował w pracach z zakresu doktryn politycznych i prawnych, ale drastycznie obejmował dzieje ustroju. Zrozumiałe, że dawały tu o sobie znać principia polityki naukowej PRL, która blokowała import książek zagranicznych i niechętnie pozwalała historykom ustroju wyjeżdżać na Zachód. Jeszcze inną sprawą, z którą radził się sobie z trudem, była sprawa nakładu i kolportażu pisma, trudna już chyba ze względu na centralnie sterowane formy rozprowadzania książek i wydawnictw ciągłych w Polsce Ludowej. Nakład CPH wahał się od 800 egzemplarzy w dobie wydawania CPH przez PTPN do 400 w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Tomy za latami 1990–1997 ukazywały się w jednym zaledwie zeszytcie.

Na tym tle może zaskakiwać sukces, jakim stał się – nie tylko i nie tyle moim zdaniem – jubileusz 50-lecia „Czasopisma”, obchodzony w grudniu 1998 r. w Poznaniu, któremu patronowali Dziekan i Rada Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i który zbiegł się z wydrukowaniem jubileuszowego 50. tomu. Była to podniosła uroczystość, która zgromadziła kwiat prawników z UAM i historyków prawa ze wszystkich ośrodków. W referacie redaktora oraz podczas dyskusji i spotkania towarzyskiego dokonano podsumowania barwnej historii pisma i z uznaniem odbierano tom – znów obszerny, dwuczęściowy, z bibliografią zawartości CPH za minione pięćdziesięciolecie, opracowaną przez Romana Sobotkę. Owacją dziękowano zwłaszcza Juliuszowi Bardachowi i Józefowi Matuszewskiemu, nestorom, których pierwsze teksty w „Czasopiśmie” ukazywały się jeszcze w latach czterdziestych. Doskonała atmosfera, w jakiej przebiegał jubileusz, sprawiła, że wycofałem wcześniejsze podanie o rezygnację z dalszego prowadzenia redakcji.

Myślę, że po roku 1998 Czasopismo nadal mogło wykazać się pewnymi walorami. Dziekani Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – profesorowie Ewa Borkowska-Bagińska, Andrzej Zieliński, Andrzej J. Szwarz, Tomasz Sokółowski i Roman Budzinowski – zostawiali redaktorowi CPH wiele swobody w kształtowaniu działalności pisma. Zniknęły limity papieru i terminy zawite, narzucane wcześniej przez wydawców. Komitet Redakcyjny został zreformowany o tyle, że uzyskał swego przewodniczącego, który miał być swoistą zaporą dla ewentualnych zapędów dyktatorskich redaktora. Został nim Stanisław Grodziski. I ilekroć wspominam dziś barwną przeszłość „Czasopisma”, tylekroć z wdzięcznością myślę o harmonii we współpracy z nim i o jego aktywności. Zawsze, szczególnie w trudnych chwilach, można było liczyć na jego kompetencję i jego autorytet w środowisku. „Czasopismo” znowu mogło ukazywać się w dwóch zeszytach. Niektóre tomy liczyły ponad tysiąc stron. Do „Czasopisma” zaczęło pisać nowe pokolenie autorów; często byli to doktoranci. Cieszyłem się z takiego obrotu

sprawy, bo młodzi zapewniali powiew świeżości tematycznej. To dla nich stworzyłem dział Debiuty. Przygotowanie ich tekstów do druku wymagało niekiedy sporego wysiłku, ale dawało satysfakcję, czasami było zapowiedzią trwalszego związania się autora czy autorki z pismem. Robiliśmy też wiele, by okazać szacunek i podziw dla dokonanych przez nich dzieł. Służył temu nowy dział: Rozmowy w redakcji, chętnie przez czytelników przyjmowany, dla młodzieży naukowej posiadający – jak sądzę – walory nie tylko informacyjne, ale i pedagogiczne. Poświęciliśmy poczesne miejsce na naszych łamach jubileuszom i ważnym wydarzeniom w życiu mistrzów, z okazji odnawiania doktoratów i przyjmowania przez nich doktoratów honoris causa. Obszerne sprawozdania z tych uroczystości ukazały się z okazji wyróżnień profesorów Stanisława Grodzkiego, Stanisława Salmonowicza, Katarzyny Sójki-Zielińskiej, Józefa Méléze-Modrzejewskiego i Wacława Uruszczaka. Dbaliśmy o rejestrowanie ważnych wydarzeń w ruchu naukowym, w Polsce przede wszystkim, lecz nie tylko. Kroniki życia naukowego w upływającym ćwierćwieczu były nawet bardziej bogate niż wcześniej. Rangę wydzielonego działu otrzymała historia nauki prawa.

W ostatnich dekadach ukazał się na naszych łamach szereg tekstów, które poświadczają mogą troskę o nadanie pismu pewnej elastyczności form przekazu. Mam na myśli cykl prac stanowiącej materiał ze zorganizowanej przez redakcję i Instytut Historii Uniwersytetu Poznańskiego konferencji z okazji pięćdziesięciolecia książki Jana Baszkiewicza o zjednoczeniu państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku. Myślę też o przygotowanym dużym nakładem sił i środków zeszytach specjalnym (tom LXI, z. 2 z 2009), poświęconym parlamentaryzmowi w państwach małych i ich stosunkowi do monarchii (*Parliamentarism in Small States – Parliaments and Monarchy*). Zeszyt zredagowany w części przez profesora Geralda Kohla z Uniwersytetu we Wiedniu ukazał się również jako tom LXXXV zasłużonej serii *Études présentées à la Commission internationale pour l'Histoire des Assemblées d' États*. Przypominam materiały brytyjsko-polskiej konferencji, poświęconej dziejom parlamentaryzmu w obu krajach oraz materiały krakowskiej konferencji z 2004 r. poświęconej Kodeksowi Napoleona. Warto w końcu wspomnieć o drukowanym w 2014 r. w CPH, a opracowanym przez Małgorzatę Materniak-Pawłowską, od 2012 r. sekretarza redakcji, aktualnym przeglądzie struktur polskiego środowiska historyków prawa.

Generalnie jednak czynniki pozytywne współgrały z objawami słabości. Oba miały swe źródło w tendencjach obiektywnych i subiektywnych. Kryzys miał podłoże organizacyjne, by tak rzec – wewnętrzne. Powstanie wolnego rynku dla książki i nowa sieć wydawnictw wzmocniły tradycyjne więzi autorów z „ich” pismami. Pojawiły się nowe możliwości prezentowania działalności twórczej, niesprzyjające obecności w czasopiśmie, które albo płaciły niskie honoraria, albo nie płaciły ich wcale, które ponadto często ukazywały się z opóźnieniami i źle rozchodziły. Również przed historykami prawa pojawiły się pokusy, które odwoływały od tworzenia, osłabiając u niektórych tętno publikowania. Teksta redakcyjna przestała pękać w szwach, nakład spadł do 300 egzemplarzy, skurczyła się lista abonentów zagranicznych. Komitet Redakcyjny był zwoływany rzadziej i rzadziej debatował nad węzłowymi kwestiami całego środowiska; łąta dziury, by pismo mogło trwać. CPH nie było już organem reprezentatywnym dla środowiska, jako

że prawie każdy ośrodek stworzył własny periodyk: tak było w Łodzi, Krakowie, Białymstoku, Toruniu, Wrocławiu, Katowicach, Gdańsku i w Lublinie. Wiele tekstów, które chcielibyśmy mieć w tece, już nie docierało do naszej redakcji... W nierzadkich przypadkach ich redaktorami stawali się członkowie Komitetu Redakcyjnego CPH. Nie było już u nas Juliusza Bardacha i Bogdana Lesińskiego. Tym bardziej należy podkreślić wysiłki tych, którzy pozostali wielkimi przyjaciółmi pisma. Dziękuję jeszcze raz Stanisławowi Grodzkiemu za jego pomoc, jakiej doświadczyliśmy w ostatnich latach – w roli autora, recenzenta, promotora pisma. Serdecznie dziękuję Andrzejowi B. Zakrzewskiemu, który „wymuszał” na członkach swojego seminarium współpracę z „Czasopismem”, posyłał nam ich cenne teksty i od lat organizował posiedzenia Komitetu Redakcyjnego. Nisko się kłaniam Profesorowi Waławowi Uruszczakowi, największemu czynnemu historykowi prawa w naszym kraju – który wciąż potwierdzał swe związki z CPH, m.in. jako autor świetnego studium o początkach 650-letniej historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiele mamy do zawdzięczenia Profesorowi Adamowi Lityńskiemu, który napisał u nas swoje wspomnienia oraz drukował ciekawe teksty krytyczne. Wszystkich innych też mam we wdzięcznej pamięci.

Z czasem sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu, przede wszystkim w następstwie nakazów odgórných, administracyjnych. O ile bowiem transformacja w ustroju wyzwalała nowe pokłady energii w środowisku i mogła dawać funkcjonowaniu pisma nowe impulsy, o tyle zawirowania w zarządzaniu nauką w ostatniej dekadzie okazały się dla nas groźne, a dla mnie jako redaktora bardzo trudne. Dotąd dysponowałem sporą swobodą w zestawianiu zeszytów. Wiedziałem, nad czym pracują uczeni w ośrodkach, zamawiałem teksty, przez lata praktyki nauczyłem się je czytać, w kwestiach szczególnych konsultowałem się z promotorami, w wielu sprawach decydowałem jednoosobowo o przyjęciu do druku, kiedy zebraliśmy materiał, wysyłałem zeszyt członkom Komitetu Redakcyjnego. Komitet in corpore przyjmował zeszyt, po wydrukowaniu przeprowadzał nad nim dyskusję. Może gdyby pismo było kwartalnikiem czy miesięcznikiem, tok ten nie byłby możliwy i sensowny, ale skoro było półrocznikiem, zdawał egzamin. Nie pamiętam, by o tym, co ukazuje się na łamach CPH, rozstrzygały względy inne niż merytoryczne. Teraz o zawartości zeszytu zaczęły decydować punkty. Zasada parametryzacji, przejmowana z nauk przyrodniczych i technicznych oraz oparta na wzorach zachodnich, odnosiła się do pisma jako produktu, przygotowanego na użytek społeczny, przy czym o tym, co jest użyteczne społecznie, decydowały gremia tworzone przez resort i resortowi podporządkowane. W zasadę parametryzacji wtłoczono autorów, którzy drukowali najczęściej tam, gdzie oferowano im więcej punktów, bo punkty decydowały również o biegu ich karier. Zmiany objęły też inne obszary prac redakcyjnych. Sformalizowano skład Komitetów Redakcyjnych, w których pożądana, a w zasadzie obligatoryjna był ściśle określony procent uczonych zagranicznych, najlepiej o głośnych w świecie nazwiskach. Skomplikowano procedury recenzowania prac, wprowadzono rady programowe, ustanowiono stanowisko redaktorów technicznych, redaktorów tematycznych, redaktorów językowych, redaktorów statystycznych. Rozbudowano sprawozdawczość. Zmiany te, często traktowane przeze mnie jako fikcyjne, wymagały zdwojonego wysiłku i rozeznania w zagadnieniach techniki informatycznej, której moje pokolenie nie opanowało. Biurokratyzacja prac redakcyjnych

stała się dla mnie zmorą, przejawem konkurencji, która nie jest dźwignią postępu, tylko wyrazem upadku, podyktowana jest brakiem zaufania i dążeniem państwa do opanowania rynku czasopiśmienniczego. Utwierdzała mnie ona w przeświadczeniu, że zagrożona jest wolność badań, która polega przecież przede wszystkim na wolności wyboru tematyki poddanej badaniu, przynajmniej w humanistyce. Ucieszyłem się, że w roku 2013 pozyskałem Panią profesor Małgorzatę Materniak-Pawłowską na stanowisko sekretarza redakcji. Dokonała ona prawdziwej rewolucji w redakcji, przeprowadzając niezbędne reformy w pracach redakcyjnych. Jeszcze większa była moja radość, kiedy pod koniec roku 2014 skłoniliśmy Panią Profesor – co wcale nie było łatwe – do objęcia stanowiska redaktora naczelnego. Dwa tomy, ogłoszone drukiem pod jej redakcją w pełni potwierdzają trafność decyzji Jego Magnificencji Rektora oraz Dziekana Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.